

0 dzielnych wojownikach, którzy mieli wielkie szczęście

3 listopada 2024

Lektura książki „Wielkie arabskie podboje” autorstwa angielskiego historyka Hugh Kennedy’ego pozwoliła mi uporządkować sobie moje własne spojrzenie na pewien ważny proces dziejowy, jakim była ekspansja islamu.

Tak sobie czasem myślę nad różnymi rzeczami i z podziwu wyjść nie mogę w momencie, w którym wyciągam ze swoich przemyśleń wnioski. Kiedyś już przyszło mi zastanawiać się nad przyczynami zarówno sukcesu arabskich podbojów, jak i ich gwałtownego zatrzymania w pewnych miejscach, poza które trwale nie wyszły. Niezaprzeczalnym faktem jest to, że wyniszczające wojny między Cesarstwem Bizantyjskim a Persją Sasanidzką stanowiły znaczne ułatwienie dla dzikich i dzielnych synów pustyni. O tym od dawna powszechnie wiadomo. Jest jeszcze jedna sprawa, która wymaga omówienia. Samo zdobycie jakiegoś terenu nie przesądza jeszcze o jego utrzymaniu, o czym boleśnie przekonało się już wielu zdobywców. Arabowie zdobyli jednak nowe tereny i przeważającą większość z nich w sposób trwały zatrzymali. Wyznawcy nauk proroka spod zielonego sztandaru nie zatrzymali tylko tych obszarów, z których wygoniono ich potem siłą. Rodzą się więc pytania. Dlaczego masy ludzkie, zamieszkujące podbite przez synów pustyni tereny zachowywały się tak biernie? Czy jest to zjawisko wyjątkowe w skali historycznej dla tego obszaru? Łatwiej będzie odpowiedzieć na początku na drugie postawione pytanie. Odpowiedź na nie będzie także, przynajmniej w dużej części odpowiedzią na drugie pytanie.

Populacja obszarów tak zwanego „żyznego półksiężyca”, Persji oraz Afryki Północnej była zawsze liczna i poddana w zasadzie

tylko bezwzględny i despotyczny rząd. Taka ludność, która od pokoleń jest tylko smagana biczem despoty, z czasem nabiera określonych i sobie właściwych cech. Na wschodzie Imperium Achemenidów, efemeryczne Imperium Aleksandra, państwa diadochów, państwo Partów, państwo Sasanidów oraz od końca starożytności państwo bizantyjskie to państwa, które były orientальnymi i despotycznymi twórcami. Analogiczna sytuacja była także na terenach Afryki Północnej, gdzie starożytny Egipt i oligarchiczna, kupiecka Kartagina to również państwa, gdzie władza zupełnie nie liczyła się z zarządzaną przez siebie populacją. Nawet w przypadku obszaru samego tylko „żyznego półksiężyca”, gdzie cywilizacja gości od wielu tysiącleci, wyprzedzając znacznie wspomniane wyżej, władające nim imperia władza nie była przecież inna. Od czasów Imperium Akkadu, poprzez Babilon mieszkające tam ludy stanowiły tępą masę bez tożsamości, bez świadomości zbiorowej, a co za tym idzie bez woli działania na rzecz swoich własnych interesów. Bat despoty smagał i w dalszym ciągu smaga niemiłosiernie te nawykłe do poniżającej służalczości ludzkie masy. Wraz z końcem wolnych sumeryjskich miast-państw, którymi zarządzali samodzielnie lokalni władcy, będący blisko swoich poddanych zaczął się okres despotycznych rządów nad wielkim obszarem.

Rządzący zmieniali się z czasem w wyniku najazdów, czy wewnętrznych przewrotów, ale nie zmieniał się ich sposób rządzenia tymi ogromnymi obszarami i zamieszkującymi je populacjami. Warto jest zauważyć, że wojny diadochów, jakie rozegrały się po przedwczesnej śmierci największego ze zdobywców, prowadził ze sobą głównie tylko żywioł grecko-macedoński. Wszystko to działo się przy zupełnej bierności populacji orientalnej, zamieszkującej tereny, będące teatrem tych militarnych zapasów między wodzami Aleksandra. Czas mijał. Zachodnie rubieże omawianego regionu świata zajęło państwo rzymskie, którego wschodnia część uległa orientalizacji, czego wynikiem było Cesarstwo Bizantyjskie, będące swego rodzaju odwzorowaniem orientalizmu perskiego z monarchii Sasanidów.

Populacje tych dwóch państw zaczęły znów zachowywać się podobnie, ponieważ władza w Cesarstwie Bizantyjskim w przeciwieństwie do poprzedzającej ją władzy rzymskiej zaczęła się znowu oddalać od ludu, stosując dobrze sprawdzony w wiekach poprzednich na tych populacjach sposób rządzenia. Tak właśnie bierne od wielu pokoleń, ćwiczone batem odległego despoty i przywykłe do zmiany despotycznych rządów bez swojego udziału populacje wpadły w ręce dzielnych synów pustyni, których z początku ubezpieczało wyłącznie własne męstwo. Osłabienie monarchii Sasanidów oraz Cesarstwa Bizantyjskiego, jakie było skutkiem wojen między nimi, ułatwiło Arabom zdobycie nowych obszarów. Nie bez znaczenia dla sprawy muzułmańskiej był też konflikt o sukcesję, jaki nastąpił po śmierci godnego szacunku cesarza Herakliusza. Były oczywiście i inne powody, dla których sukces wojowników, zagrzewanych do boju naukami proroka okazał się tak trwały. Bierność zamieszkującej te obszary, skłóconej ze sobą oraz przetrzebionej nieco przez epidemie populacji dopełniły reszty, przyczyniając się do utrzymania tych terenów przez nowych zdobywców, mających w ofercie uniwersalną religię, jako czynnik spajający. Opodatkowanie inaczej wierzących dopełniło już reszty. Ale to już były czasy po podbojach określonych obszarów, obmyślane na długie podbitych terenów utrzymanie. Jest to rozwiązanie bardzo proste, ale skuteczne. Dzisiaj też można by czerpać z tego bogatego historycznego doświadczenia, aby skutecznie asymilować obcych bez rozlewu krwi, zamiast w imię jakiejś ideologii zachęcać ich do bycia innymi od zamieszkującego dany kraj ogółu ludności.

Warto jest jeszcze zauważyć, że podboje arabskie w pewien sposób wypełniły lukę, jaka powstała w wyniku głębokiego kryzysu kulturowego i cywilizacyjnego, w jakim znalazły się wielkie obszary po upadku świata antycznego.

Jak widać nawet dzisiaj, mimo nachalnego wpychania wszędzie jakiejś „poprawnej” ideologii, możliwym jest jednak znaleźć opracowania merytorycznie poprawne, które cechuje

wystarczający obiektywizm. Jednym z takich opracowań jest książka o wczesnych podbojach arabskich (niewiele później w bardziej ogólnym sensie podbojach muzułmańskich) autorstwa, wspomnianego już powyżej współczesnego brytyjskiego historyka-arabisty Hugh Kennedy'ego. Podoba mi się to, że przy omawianiu podbojów arabskich w Azji Centralnej pan Kennedy pisze wprost o niezmiennie od wieków karze (jest nią śmierć), jaka spotyka tych, którzy porzucają islam. Jednocześnie na kartach jego dość obszernej książki można znaleźć trafną i obiektywną ocenę wielu bohaterów opisywanych wydarzeń historycznych. Waleczność, mądrość oraz tchórzostwo i głupotę autor nazywa po imieniu, co należy uważać za zaletę jego pracy. Trzeba przyznać, że podczas wcześniejszych podbojów wojownikom muzułmańskim, którym nie można jednak odmówić dzielności i sprytu sprzyjało także wielkie szczęście, bez którego nie dali rady opanować tak ogromnego obszaru.

Najlepsze opracowania, jak to często bywa, nie są też wolne od pomyłek. Autor tego obszernego opracowania o wczesnych podbojach arabskich/muzułmańskich pisze w jednym miejscu, że w starożytnym Rzymie galernicy byli niewolnikami, a we flocie wczesnomuzułmańskiej byli oni opłacanymi wolnymi ludźmi. Fakty historyczne są natomiast takie, że w jednym i w drugim przypadku bywało z wioślarzami na galerach w zasadzie tak samo (z wyjątkiem naprawdę nielicznych anomalii). Na tym przykładzie widać, że oglądanie źle zrobionych produkcji filmowych, takich jak „Ben Hur” o starożytności szkodzi nawet historykom. Pomimo wspomnianych niedociągnięć merytorycznych muszę przyznać, że opisywana książka o podbojach dokonanych przez dzielnych synów pustyni, którym sprzyjało wielkie szczęście, jest warta lektury. Jest to opowieść o dzielnych wojownikach, którym sprzyjało wielkie szczęście podczas pierwszej i najważniejszej fazy podbojów. Do ostatecznego sukcesu reprezentowanej przez nich sprawy przyczyniło się też rozsądne zarządzanie zdobytymi obszarami, dzięki któremu nie zrażali oni do siebie zbytnio podbitych grup ludności.

Szkoda mi tylko ciekawej, opartej między innymi na buddyzmie indoirañskiej kultury, jaką zniszczyli synowie pustyni na obszarze Transoksanii. Moja wiedza o tym okresie w dziejach ludzkości dzięki tej lekturze została mocno poszerzona.

Autorstwo: Deuteroniusz

Źródło: WolneMedia.net